



„Głos ludu śląskiego“ kosztuje:
 rocznie . . . 1 zł. 80 ct.
 półrocznie . . . — „ 90 „

Wychodzi pierwszej i trzeciej soboty
 każdego miesiąca.
 Za ogłoszenie płaci się od całej 16 zł., od
 połowy 8 zł., od ćwierci strony 4 zł. itd.

Wszelkie listy i poselki prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu ludu śląskiego“ i „Świtu“ w Pol. Ostrawie.

Nr. 23.

Polska Ostrawa, 3. grudnia 1898.

Rocznik II.

Upadamy czy się dźwigamy?

Poucza nas dziejopis ludzkości, że fizyczny upadek każdego narodu poprzedza jego upadek moralny. Upadły i ginęły starożytne ludy, a w nowszych czasach upadła potężna Polska — w czasach naszych upada Turcja, Hiszpania, Chiny — a w niedalekiej przyszłości przyjdzie kolej na Madziarów, Niemców i Moskuli. Z chwilą obudzania się pozbawionej praw ludzkości do nowego życia upadają rządzące, na grabieżności oparte systemy, a w ich miejsce wkracza duch wolnościowy, rozkładający sprawiedliwiej publiczne ciężary, uśmieszający zastarzałe rany i pobudzający do nowego życia, do czynów wzniosłych, szlachetnych. — Na moralny upadek składa się wiele czynników, bo kastość, przywileje, błędne nauczanie i wychowywanie, zły przykład itd., a skutki takiego posiewu nie długo na siebie czekać każą, gdyż oto wylaniają się dzikie zielska jak wyzysk, rozpasanie, wreszcie zamieranie ludzkich uczuć u góry — niedola, rozpacz i zemsta odwetu u dołu. U jednych i drugich budzą się w żądze sławy, używania i niszczenia przechodzące namiętności i one to zajmują odtąd miejsce wyłączne poufnego doradcy, a w dalszym ciągu powodują powszechne źdźczenie obyczajów i zastój w cywilizacyjnym pochodzie.

O skutki złego wychowania i nauczania nie można winić samej tylko szkoły, ponieważ takowa aby dobrze prosperowała musiała by mieć po temu warunki swobodnego rozwoju — a tych ona jak to widzimy nie posiada, i nie można winić dom rodzicielski, ponieważ rodzice nie posiadający żadnej możności

w wychowywaniu siebie samych nie mogą racjonalnie wychowywać dziatwy swojej. Na wychowanie publiczne mają decydujący wpływ sfery rządzące. Można rządzić czynnie i można na rządzących wywierać wpływ, a to drogą pośrednią lub bezpośrednią. Do wpływowych należą szlachta, duchowieństwo, wielcy właściciele i wyższa biurokracja. Każda z tych drużyn ma na usługi swoje sfery naganiaczy, zasubwencyonowane czasopisma i stanowi osobne państwo w państwie. Zwalczają się owe drużyny pomiędzy sobą o palmę pierwszeństwa i tylko w razie przegranej schodzą pomiędzy lud, zaszczipiają tamże antagonizmy, wydobywają dla siebie kasztany z ognia ludowemi rękoma, a po powtórnem dojściu do wpływu obracają wodę na własny młyn lekceważąc przytem niedawnych przyjaciół swoich. Z resztą łączą się te drużyny i zgodnie występują przeciw każdej z łona ludu dla ludu podniesionej myśli. Ponadto łączą się drużyny narodowe z inonarodowemi jak to widzimy na Kole polskim (?), ponieważ jak się rzekło interes własny tego wymaga, a kiedy Wiara i Ojczyzna są u ludu uczuciami najświętszemi, u tych panów są one tylko za święte uznaniami a bagnetem bronionemi frazesami.

Dowodem tego jest smutny fakt, że Koło polskie (?) nie dotąd dla Ślązka nie uczyniło. Innonarodowe drużyny dbają przynajmniej o to, by resztki ze rządowego biesiadnego stołu dostawały się w udziale ludowi tego języka co i oni — nasi (?) kołownicy nawet i oto nie dbają. Jesteśmy tedy na pastwę losu skazani, to też poniewierają nami wpływowe drużyny czeskie i niemieckie, ignorują skromne żądania nasze, i wprost odsądają od ludzkich praw.

Narodowej szlachty, księży i narodowych żydów tu nie mamy, nikt też na nich, a przez nich na nas uwagi nie zwróci — nasi niby narodowi przewodnicy balansują pomiędzy reakcją a postępem, pomiędzy piekłem a rajem, w rezultacie ale wtedy tylko podnoszą niektórą z naszych krzywd, jeżeli to jest im samym wspólna krzywda, gdy oni sami cierpią na majątku sławie i wpływie. Poza Ślążkiem łączą się ci dobrodzieje z dobrodziejami w Kole. A czemu Koło nie dla nas nie czyni? Zastłaniają się jagiellońską ideą, która jest u nich takim frazesem jak Ojczyzna na uściech narodowego żyda, jak chrześcijaństwo na uściech antysemitów. Oto jagiellońska idea: Polska, Czechy, Węgry i Austria to cztery potęgi, które należy zespolić w jedno ciało a tem samym stworzyć jedną wielką potęgę o którą rozbijały by się wszelkie zaborcze fale całej niemal Europy.

Myśl to bardzo wzniosła, ale niewykonalna, bo przestarzała i gdyby weszła w życie zmieniała by się tylko forma, natomiast ucisk pozostałby ten sam, czego nie gorszy — a dla czego?

Oto w Czechach mieszkają także Niemcy, w Galicyi mieszkają Rusini, w krajach południowych monarchii mieszkają prócz miarodajnych Niemców także i Słoweńcy Kroaci, Serbowie i Włosi a na Węgrzech? Węgierskiego narodu nie ma tak samo, jak nie ma narodu austriackiego i nie ma śląskiego narodu i podobnegoż języka — ale na Węgrzech prócz miarodajnych Madziarów są także Słowacy, Słoweńcy, Kroaci Serbowie, Rumuni, Rusini, Polacy i Niemcy i gdyby na ziemiach Austro-Węgier uznawano tylko cztery potęgi, cóżby się działo z tymi drugimi? Nieznosimy własnej krzywdy, ale cudzej również nie pragniemy!

Nie chcemy żyć kosztem galicyjskich Rusinów i nie pragniemy by naszym kosztem żyli na Ślążku Niemcy i Czesi,

Tak pojmowanej jagiellońskiej idei my nigdy uznać nie możemy, boby się to sprzeciwiało prawom boskim i przyrodzonym i za taką tak zwaną wielką politykę, której na Ślążku padamy ofiarą, my panom z Koła z daleka dziękujemy. To jest zpóźniona myśl a skutki jej uczuwamy tu już na własnej skórze. **My nie chcemy federalizacji co do krajów ale co do narodów**, bo gdyby wszystkim austriacko węgierskim ludom przyznano równe prawa samorządu i rozwoju, a wszystkie one wzorem szwajcarów lub amerykańskich z organizowano w jedną państwową całość, to w tej formie pojmowaną jagiellońską ideę my uznajemy i dla niej życie i mienie poświęcimy — wtedy ale była by to federalizacja nie co do krajów ale narodów. Oto jest ten frazes którym się zastłania przed światem Koło polskie (?) — jest to hiszpańska ściana, poza którą ukrywają się hiszpańskie nierządy, prowadzące społeczeństwo do upadku. Nie dziw, że się za nami nikt nie ujmuje gdy nam wynaradawiają dzieci nasze w

szkołach i kościołach, gdy wydalają naszych z posad i prac, gdy nie uznawają naszych praw w publicznych i prywatnych urzędach, gdy nam utrzymywać każą publiczne zakłady z których niekorzystamy, gdy na własnej ziemi nie znajdujemy kątki gdziebyśmy się społem zejść i naradzić mogli?! W usiłowaniu nad umysłowym i fizycznym podniesieniem naszego ludu targamy nasze siły i we dnie i nocy prześladowuje nas ponure widmo przyszłości, że ta praca pójdzie na marne, że te wszystkie narodowe instytucje utoną w morzu czeskim, czy niemieckim, bo niema obrońców, bo pierwsi ci, których Ojczyzna do boju wysłała stali się wrzodami na jej ciele i pasożytami opierającymi potęgę własną na wódce i kryminale. Od tych możemy się nie wiele spodziewać, bo i jakże o nas dbać będą, kiedy nie dbają o własnych braci którzy im tam w Galicyi za ręką siedzą?

My ale nie będziemy już leczyli wrzody maściami i smarowidłami, lecz oddamy schorzone ciało na pastwę chirurgowi tj. polskiej socyalnej demokracji, bo już siły dochodzą i głosu w piersi nie staje. Jeżeli ona nieuratuje sprawy, my narodowcy dopiero jej nieurajemy, boć my jesteśmy armią bez wojska, wojskiem bez żywności i broni. Żal serce ścisza gdy się widzi młode, poczciwe dogorywające życie, a takim jest życie narodowe na kresach. Szkoda polskiego gimnazjum i Domu narodowego, Jedności, kółek rolniczych i tych kilku dziesięciu czytelników, szkoda ciężko okupionego narodowego dorobku naszego, bo to wszystko pójdzie na marne, jeżeli doraźna pomoc nie nadejdzie — bo jeśli nas nie pochłoną narodowi Niemcy lub Czesi, pochłonie niemiecka lub czeska socyalna demokracja; filistrowie pójdą za większością i tylko napis na nagrobkach świadczyć kiedyś będzie, że tu mieszkali rody, co po polsku mówiły i po polsku Boga chwaliły.

Socjalni demokraci a Mickiewicz.

W Stanisławowie obchodzili socjaliści uroczystość mickiewiczowską. Warto dowiedzieć się, jak oni się na działalność wieszczą zapatrywują i w tym celu przytaczamy korespondencję ze Stanisławowa do najsilniejszego z polskich dzienników „Słowa polskiego“:

Zagał zgromadzenie, ob. Kulmann, przewodniczący tut. stowarz. „Proletaryat“, który wspominał o tem, że kiedy odsłanianie w Stanisławowie pomnik Mickiewicza, równocześnie w Wilnie, w tem samym Wilnie gdzie Wieszcz ten młodzież swoją płomienną rozgrzewał „Oda“ święcono odsłonięcie pomnika Murawiewa, na który magnaterya polska złożyła w darze carowi krociową składkę. Mowca piętnuje fakt ten i z uczuciem żalu wspomina o znanej mowie bankietowej prof. Brandta z Moskwy podczas uroczystości jubileuszowych Mickiewiczowskich w Krakowie. Znalazło się miejsce dla wroga, ale nie było go dla przedstawicieli partyi

socjalno-demokratyczno-polskiej. Od współdziału w święcie narodowym usunięto ich zarówno w Krakowie jak i Stanisławowie.

Dlatego to partya urządza dzisiaj obchód Mickiewiczowski osobny.

Zabiera głos kandydat adwokacki p. Steinfeld, który, nawiązując do słów poprzednika, wspomina o brataniu się gadzinowców w Pradze czeskiej z rosyjskim generałem Komarowem, rzekomo w imię wzajemności słowiańskiej, podczas gdy była to tylko wzajemność prostracyi ducha.

Jeżeli owym zapędem skutecznie oparliśmy się — twierdzi dr. Steinfeld — zawdzięczać to należy posłom socjalistycznym, na cześć których wznosi mowca okrzyk.

Okrzyk powtórzono, poczem oklaskami powitany wstąpił na trybunę poseł Daszyński.

Nie sposób podawać treści całego jego przemówienia, ani go nawet streszczać. Podać jednak warto kilka charakterystycznych ustępów. Stał się w Polsce cud, mówił p. Daszyński. Oto polski lud ubrany świętecznie składa hołd Mickiewiczowi, spełniając tym sposobem najgorętsze jego marzenia. Cud ten dokonywa się w najtrudniejszych warunkach pańszczyźnianych. Masa zaczyna drgać i kochać to, co wielkie, piękne i i szlachetne. Tak być musiało. Masa ta bowiem wszedłszy w nowoczesne warunki, przejrzała. Szlachta popadła w niewolę złotego cielca, a oddawszy się w ręce biórokracyi trzech rządów, straciła poczucie to, które ją pędziło w bój, aby stargać pęta niewoli.

Rozpoczęła się smutna epoka usiłowań ludu przejrzenia i mozolnego targania pęt, a sojusznikiem w tej walce była poezya Mickiewicza, który jest mu bliższym aniżeli wszystkich „oficyalnych“ czcicieli.

Mickiewicz to robotnik, żyjący z wysiłku serca i mózgu swojego, Mickiewicz, który zastawiał zegarek, aby utrzymać rodzinę swoją, Mickiewicz, toczący walkę religijną, ów wielki bluźnierca, Mickiewicz, który woła: „Ja i naród to jedno!“ Mickiewicz wywieszający czerwony, rewolucyjny sztandar w r. 1848, na którym wypisano: „**Za naszą i waszą wolność!**“ ten Mickiewicz to nasz, to nasz wielki duch.

Klasy rządzące, które chcą go czcić, muszą go wpieryw sfałszować. Musiano wpieryw z niego zrobić karykaturę i wszystko co w nim było wielkie zeska-motować, musieli wpieryw okraść swojego poetę, ażeby mógł go uczyć! (Hańba! hańba!).

Mickiewicz był rewolucjonistą świadomym, który wiedział, czego chce i dokąd prowadzi lud, czego złożył dowód w płomiennych artykułach w „Trybunie ludu. Mickiewicz, który powiedział: „**Największy ateista i rozpustnik milszy jest Rzymowi, aniżeli lud, który się domaga praw swoich**“, tego Mickiewicza pragną dzisiaj zrobić bigotem. Błędy jego, jak Towianizm, płynęły z nadmiaru miłości, krwią serca bowiem tworzył on dla ludu swojego.

Spadkobiercami jego, chociaż testament ten sfałszowano, jesteście my, chociaż żebrać musimy o to, co się nam prawnie należy. (Brawa i oklaski).

Przyjdzie jednak chwila, kiedy lud roboczy upomni się o prawo zarządzania swoim majątkiem a w walce tej dopomagać mu będzie cała familia wydziedziczonych.

Mowca zasługę obudzenia się ludu przypisuje swojemu stronnictwu, twierdząc że ono było siewcą ziarn Mickiewiczowskich. Przez pół wieku, woła p. D. zajmowali się ludem tym tylko policyant i egzekutor podatkowy. (Wielka wesołość).

Mowca wypowiada następnie pogląd swój na modernistycznych poetów, których jedynym natchnieniem jest wódka i kochanka (Hańba!) Poezye te, których żaden robotnik nie rozumie, nie będą naszą wiarą, nadzieją i miłością, pozostaną na zimnych kartach i w salonach burżuazyjnych. My przez pracę naszą, pot i nędzę, zasłużymy sobie na przyjscie nowego poety proroka, którego poezye będą śpiewały żony i córki nasze. Bohaterem ich będzie lud roboczy.

Musimy sobie to przysiędz, że te wzniosłe idee rewolucyjne, któremi nas Mickiewicz nasycił, będziemy pielęgnowali i sztandar rewolucyjny, jego wysoko dzierżyli i że nie ustaniemy w walce z ciemnotą i biórokracją, zatruwającą ducha tchórzostwem swoim. A kiedy nam kto powie, żeśmy wydziedziczeni, żeśmy kosmopolici, że nie bronimy godności narodowej, to wskażemy na ową hydrę trójlojalności, owo pełzanie się u stóp wroga i dobrowolne wyrzekanie się godności ludzkiej, na ową propagandę niewoli, którą „oni“ szerzą.

Kto ma prawo od patryotyzmu nas odsądzać? Czy ci, co tego roku kata na lud polski sprowadzili, czy ci, co na pół roku konssytucyę nam zawiesili, czy ci, co na pocztach listy nam otwierają i konfiskują? (Hańba!)

Wygłosiwszy zaś hymn pochwalny dla stronnictwa socjalno-demokratycznego — woła poseł Daszyński: Czy taka partya ma być nienarodowa? Dlaczego? Bo nie ncsimy konfederatek z piórkami i nie czcimy bałwochwalczo przyszłości w kielichu i nie czcimy obeinania sobie w pojedynkach uszu: bo chcemy lud nasz zrobić człowiekiem. Ale to właśnie jest niepatryotycznym.

Skoro wywalczyliśmy — kończył mowca — napowróć konstytucyę, obowiązkiem jest naszym urządzać najczęściej takie oto, jak to, zgromadzenia, ażeby pokazać wszystkim, jak czcić poetę należy.

Dlatego to socjalna polska demokracya dzisiaj składa hołd największemu swojemu poecie. (Brawa i oklaski).

Po Daszyńskim przemówił poseł Kozakiewicz, który, jako sam podobno kawałek rzeźbiarza, zaczął od pomnika, wskazując, że artysta nie włożył Mickiewiczowi pióra w rękę, bo tak samo mógł mu i miecz

w dłoń wetknąć, ale położył mu rękę na sercu na znak że sercem przemawiać należy do ludu.

Złożono kilka wieńców, z których największy z cierni, pochodził od socjalistów stanisławowskich. Oryginalny wieniec złożyli piekarze upieczony z ciasta, stolarze uwity z wiór, a koszykarze upleciony miernie z pręcia. Odśpiewano „Czerwony sztandar“, bez którego i Mickiewiczowska uroczystość obejść się nie mogła i tłumy rozeszły się z wolna ku domom.

Popołudniu w przepełnionej sali teatralnej miał p. Kozakiewicz wykład o Mickiewiczu.

Tyle „Słowo polskie“. Z naszego punktu widzenia dodajemy, że naówczas rewolucjonizm był tem, czem dzisiaj socjalna demokracja. Polskę uciskano, więc kto się chciał zwać Polakiem, powstawał, i z bronią w rękę domagał się rachunku za okropne krzywdy. Polakiem być, znaczyło tem samem być i rewolucjonistą i odtąd tyle się tylko zmieniło, że jedni pozostali wiernymi tradycyi ojców swoich, gdy drudzy przeszli do rządowych żłobów i krzewią polszczyznę po swojemu. Nam wystarcza, że Mickiewicz był Polakiem i nie gniewamy się o to że go zrobiono socjalistą. Gdyby tak jeszcze nasi towarzysze porobili socjalistami niektórych królów Piastów, wszystkich Jagielonów, oraz wszystkich za wolność poległych powstańców, my byśmy im tylko przyklasnęli, gdyż do tych zniemczonych i zzechizowanych warstw gdzie my nie dosięgamy oni jedni są wstanie zanieść ojcyste polskie słowo.

I owszem — gratulujemy! Bodaj więcej takich socjalistów było jak Mickiewicz!

Lekarstwo na polakożerców.

Garstka Niemców dolno śląskich posiada ośm szkół średnich przez rząd utrzymywanych czy popieranych — my ani jednej, a to biedne gimnazjum nasze dzięki niez mordowanej gorliwości naszych świeżowców i michajdowców nietylko że dotąd nie zostało upaństwowionem, lecz nawet skromnej subwencji nieotrzymało. Tak więc mają oni ośm szkół średnich a my żadnej a ponadto nie życzą nam nawet tej jednej szkółki, którąśmy z tyloma trudami założyli.

Mają Niemcy niemieckich sędziów, starostów, wielkich przemysłowców i obszarników rolnych, mają ponadto ogromną liczbę publicznych i prywatnych urzędników i samodzielnych publicznych działaczy — my tego wszystkiego nie mamy.

Ewangelickie, czy katolickie szkoły i kościoły znajdują się w ich a nie naszym rękę.

Wszelkie subwencje rządowe spadają z ich łaski dla nich samych, lub takich, co na ich nutę śpiwają.

Ta garstka trzęsie całym Śląskiem, ustawicznie mąci wodę, byle co najwięcej ryb nałowić.

Każdy smaczniejszy kasek to oni — a my co mamy? Nie mamy nic — mamy ale samych siebie.

Książa niby nasi, są to umysłowi biedacy, którzy Rzymowi czy Berlinowi po niemiecku służą; od nas wymagają wiele, sami za to nie wiele dla nas czynią. Mają oni w rękę ogromną potęgę, lecz jej użyć nie umieją i niechęć. Gdyby oni stanęli na czele postępu podnosili lud i szczerze się nim opiekowali — Ślązka do roku nikt by nie poznał.

Ale im się dobrze wie, więc też nas na razie nie potrzebują.

Ślarchy tu nie mamy, ale są narodowe półszlachetki wdychające do krzyżyków i orderów i oni radziby nas prowadzili na manowce. Są to ślarczy stańczykowie.

Inteligencya wyszkolona służy każdemu tylko nie nam. Wypiera się ojczyściej mowy, stawa gdzie może cierniem w drodze gdzie tylko rozchodzi się o ludzkie prawa nasze.

Jesteśmy sami.

Sami wobec tych, co nam wydierają nasz śliczny język polski, co bezczeszczą słuszne żądania nasze, co zwalczają za nasz własny grosz założone stowarzyszenia, szkoły, kościoły, i tę Jedność i te Czytelnie i te Kółka rolnicze, drenarskie, pedagogiczne śpiewackie i kasy nasze i ten cały nasz krwawy cywilizacyjny dorobek.

A przecież my wrogów naszych popieramy. Kupujemy u nich towary i zamawiamy obstalunki, wciskamy się na zebrania przez nich urządzone, wciskamy do ich stowarzyszeń, głosujemy na nich przy wyborach, chwylimy lub ganimy to, co oni chwalą lub gania, dajemy się olśniewać ich zamożnością, wpływem i błyskotkami, małpujemy ich zwyczaje i obyczaje, łakomimy się na byle jaki ogryzek, który im od ust odpadnie i nierzadko do tych niecznych czynów nakłaniamy braci naszych.

W dodatku nie domagamy się polskich przypisów ze wszystkich stron które znamy styczość mają — kładziemy nasze podpisy w sprawach, których nierozumiemy, przyjmujemy czeskie czy niemieckie druki, jesteśmy za wiele dobroduszni, wyrozumiali i łatwowierni w obec byle jakiej korzyści, oraz podejrzliwi i nieuczynni w sprawach wymagających wspólnego działania i poświęcenia, a przeto doznajemy wielkich krzywd po części z własnej winy, natomiast ospałością własną sami opóźniamy przyznanie nam lepszych praw, sami osłabiamy działalność poświęcających się dla nas współbraci.

Gdybyśmy bodaj połowę tylko tych błędów popełniali jużbyśmy się dawno lepiej byli mieli, a co już polakożercy, ci nie mieliby u nas pola do popisu i albo musieli by pójść z nami, lub wywędrować gdzie pieprz rośnie.

Pracujemy² nad odrodzeniem samych siebie!

Nieobmyślany strzał.

Bracia Czechowie nie wiedzą sobie z nami rady. Wytoczzli do zaczepnej walki nowego kalibru armatę, a mianowicie „Nazdar“. Nie ma żartów — ten by nas w okamgnieniu zgruchotał, gdyby był ostrym nabojem wypalił — na szczęście puścił tylko ślepy strzał, rozumując, że nas tym jako wróbli wystraszy.

A nasamprzód posuwa nas w awansie na k' ^{...} kół, szowinistów, burżoazów i w samym końcu szatanów. Zaiste, że gdybyśmy aż w tyłu naraz dawkach lekarstwo zażyli, rozszarpało by nas na drobne strzępki, szczęściem tak źle jeszcze nie jest, a dlaczego?

Otóż dla tego, że zwalczamy kastowe zakusy naszego ziemczakęgo i z czechizowanego duchowieństwa — że oświadczamy się przeciw należeniu pod Wrocław, że więc stanowczo zwalczamy wyznaniowe szkoły, że występujemy przeciw germanizatorskim zapędom kardynała Koppa i superintendenta Haasego, dlatego jesteśmy klerykałami?

Dlatego że się nie dawamy czechizować i niemczyć, że nie pozwalamy aby nas po bratersku zjadano, że nieuznawamy niemieckiego i czeskiego status quo w księstwie cieszyńskim, że się oświadczamy w myśl socjalistycznego programu, przeciw federalizacji co do krajów, że do Ślązka opawskiego nierościśmy żadnych pretensyj, że uznajemy prawa sąsiadów w takich samych granicach ustawowych, że sami brzydziemy i publicznie pogardzamy szowinizmem — dlatego jesteśmy szowinistami?

Dlatego że zwalczamy Nowy Czas, Gwiazdkę cieszyńską, gazetki ks. Michejdy i Wieniec i Pszczółkę Sylezyę. Noviny Těšišské, Ostravský Obzor, Naše Otazk i wiele innych podobnych wielkopańskich naganiaczy, które to subwencyonowane pisma bądź częściowo, bądź stale stoją na usługach burżoazyi, że nas właśnie ci sami o których Nazdar wspomina Brzezowscy, Szrotowie, Spothowie i Godkowie serdecznie nienawidzą i stawają w poprzek żądań naszych, że w czasie wyborów gminnych rugujemy z wydziałów — burżoazyjnych naganiaczy (ba — sakulenki przypadek zrządził, że to są prawie Niemcy i Czesi), że popieraliśmy wybór socjalistycznego kandydata w Rychwałdzie (no że to był Polak no to bardzo dobrze!), że piętnujemy zdrajców robotniczych, że domagamy się dla pracującego ludu społecznej reformy. To dlatego jesteśmy burżuazami?

A więc jesteśmy klerykałami, szowinistami i burżuazami według socjalistycznych Braci od Nazdaru, a podług innych niesocjalistycznych gazetników jesteśmy socjalistami i bluźniercami (według Gwiazdki cieszyńskiej), potem antysemitami i pa-

robkami księżymi (według Sylezyi) dalej przewrotowcami i burzycielami (według ks. Michejdy), potem fryszackimi szewcami (według Obzoru), następnie słowianożercami i drapieżnikami (według Otasek), dalej czechotłukami (według Novin Těšišských), wreszcie żydofilami i bezbogami (według Stojałowskiego), itd., itd. Czyż to nie jest wesołe?

Nazdar atoli wszystkich przewyższył, ponieważ nas nazwał po imieniu, a mianowicie żeśmy szatanami. Ano co to, to prawda — boć już samo przysłowie powiada, że każdy Polak, to pół djabła, a my jakby na wszystkich nie jesteśmy niczem innem jak tylko Polakami.

Tak mili Bracia — jesteśmy nimi, byliśmy i będziemy pomimo najgwałtowniejszych ze zachodu tu napływających idei, bo zanim wszystkie dzisiejsze europejskie narody umiały się zwać po imieniu, myśmy się już dawno Polakami zwali i pierwsi staliśmy na straży obywatelskiej wolności w obec azyatyckiego barbarzyństwa i przed innemi mieliśmy już przeszło sto lat temu konstytucję i od nas ta idea wolnościowa przeszła w całą Europę i powołała do życia dzisiejszą socjalną demokrację. Jeżeli tedy Nazdar rozumuje, że nas wciążnie do bratobójczej walki, się grubo zmylił, ponieważ my to dobrze wiemy, że co o Nazdaru grupuje się blisko 80% ludu polskiego, jakożby to było, gdybyśmy samych siebie zwalczali?

My tylko możemy ze sobą konkurować, kto więcej dobrego dla społeczeństwa uczyni — kto założy więcej szkół, czytelní, kółek [rolniczych, kas, spółek spożywczych itd. itd.

Do takiej pracy podajemy Wam zawsze życzliwą dłoń, a z dziecinnych zaczepok tyle sobie robimy, co ze zeszłorocznego śniegu.

A jeszcze jedno. Co dotyczy polskiego księdza, to prawdą jest, że tam któryś z naszych zbierał petycje i że my się o to bynajmniej nie gniewamy — a wiecie czemu? Otóż dlatego, ponieważ tego wymaga przez Was głoszona i rozszerzana tak zwana „socjalistyczna wolność“, pod którą rozumieć należy najzupełniejszą tolerancję i swobodę przekonań, oraz najzupełniejszy wymiar sprawiedliwości. No a przecież imieniem teże wolności przyznacie sami, że dla polskiego ludu należą się polskie sądy, rządy, czasopisma, napisy, szkoły, a więc i kościoły, że zatem musi być wszędy równy wymiar sprawiedliwości. Gdyby u nas kościół został oddzielony od państwa, tak, jak to jest np. w Ameryce, to wtedy z iściło by się marzenie Wasze, że religia jest rzeczą prywatną, bo naówczas nikt by nie narzucał polskiemu ludowi czeskich lub niemieckich księży ale by sobie lud sam obrał jakich by pragnął i wtedy nikt by niechodził za podpisami bohy się z niego wszyscy wysmiali. Ponieważ ale u nas jeszcze stary system, a mianowicie, że niektór eligie są one, a więc nie uwzględnia

się życzeń polskiego ludu w Ślązku i Morawach, przeto nikomu się nie chce czekać, aż tam kiedyś będzie zaprowadzona socjalistyczna wolność, ale zbierają ludziska petycje, a drudzy znów są radzi że je podpisali.

Cztery tysiące dobrowolnych podpisów po obu stronach Ostrawicy, z tych olbrzymia większość socjalistycznych — jest chyba najwymowniejszym dowodem, że lud idzie nie tylko za popędem umysłu, ale i uczucia. Czyż objawy niewinnego uczucia sprzeciwiają się hasłom socjalistycznym, czyż to niewydawają towarzysze książek, które powiadają, że socjalista może być dobrym katolikiem, dobrym ewangelikiem?

W imię tedy Waszych własnych haseł apelujemy do Waszej inteligencji i żywimy w Bogu nadzieję, żeście nas dobrze zrozumieli i że nie będziecie wszczynali sporów, które ani Wam ani nam na dobre by nie wyszły.

JANEK.

Obrazek z życia górników.

Napisał Władysław ... Nikie....

(Poświęca p. J. Swierczewskiej — autor.)

(Ciąg dalszy.)

W ubogiej samotnej chatce naszych przyjaciółek panowała niezwykła cisza.

W jednej z izb leży w kącie na skromnym łożu młodzieniec wależący pomiędzy życiem a śmiercią. Głowa rozpalona otoczona zimnymi okładami, oczy na pół otwarte, policzki niezwykle silnym rumieńcem okryte i spieczone usta świadczą, że panuje gorączka silna, niebezpieczna. Obok łóżka stolik na którym kilka flaszeczek z lekarstwami, dalej krzeselko, na niem miednica z wodą i kawałkami lodu. W tej chwili otwierają się po cichu drzwi z przyległego pokoju i wejdzie młode, hoże, lecz bardzo wybladłe dziewczę. Zapłakane oczy, posiniałe usta, zaniedbana fryzura świadczą o wielkiej moralnej wewnętrznej bolesti. Weszła z lekkim szmerem, odjęła choremu okład, przyłożyła świeży zimniuteńki, poczem z rezygnacją i ufnością wzniesie oczy ku niebu i szepcze jakąś cichą, gorącą, namiętą modlitwę. Za chwilę chory stęknął, zakaszał i otworzył szeroko oczy, któremi powiódł do koła, gdyż zdawał się kogoś, czegoś szukać i nierozumieć własnego położenia. Nagle wzrok jego utkwiał na Broni gdyż to ona była. Chory zadrgnie na całym ciele podźwignie głowę. wyciągnie w stronę dziewczęcia osłabioną rękę i przytłumionym głosem „Broniu to ty? Boże. a gdzież ja jestem — cóż się to ze mną dzieje?“, „Cicho, cicho“, zagadnie dziewczę i przybliży główkę swoją ku samej twarzy Janka, — „lekarz zakazał mówić, toby ci szkodziło“. „Ależ nie, nie, Broniu — ja muszę do kogoś przemówić mnie

To rzekłszy ujął rękę Broni i przyłożył do samych spieczonych warg. „A teraz mi tak miło, tak dobrze, ale jak ja się tu wzięłem i co się to ze mną stało? Bronia miasto odpowiedzi powiodła ręką po jego licu i cichym głosem poleciła mu spokój. Nie, ja spać nie będę, nie mogę, czuję się na siłach i nie długo tu poleżę, a co to za dzień mamy dzisiaj?“, „Czwartek odszepnie Bronia. „Boże, toż ja dwa dni byłem na dole! Ach, tam tak straszno, ponuro, dziko. Broniu, ty mię nieopuścisz?“

Tu rozmowę przerwał lekki stuk na drzwi. Bronia pospiesza, ale już one się otwały i ukazał się wchodzący lekarz. Dziewczę poskoczyło ku niemu i powitało wchodzącego z wielką radością w obliczu — byłoby mu się na szyję rzuciło z dziecności za uratowanie Janka. Dr. M. przystojny, ujmujący mężczyzna uśmiechnął się mile, wejrzał badawczo na chorego i odrzekł wesoło — „no niedługo ja tu będę potrzebny — doprawdy kontent jestem — i teraz może wejść za mną i ten drugi gość, lecz proszę się niczego nie lękać Proszę pana!“ Naraz otworzą się drzwi a w nich ukazała się znana postać żandarma. Bronia spojrzała nie bez lekkiej obawy, lecz w tejże samej chwili rozpoznała się, a podsunąwszy drugie krzeselko, prosiła uprzejmie by usiadł. Żandarm nie wiele na Janku wybadał, lecz to co usłyszał najzupełniej mu wystarczyło, toteż zrobiwszy krótką notatkę i skłoniwszy się obecnym opuścił zaraz izdebkę i udał się w dalszą drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Korespondencye.

Szumbark.

Ubiegłej niedzieli odbyło się tu otwarcie Oddziału Towarzystwa Jedności w lokaln p. Bałuna o 4. godz. po południu. Zebrani, obywatele miejscowi, byli w większej połowie robotnikami, w mniejszej rolnikami. Zgromadzenie zagał p. Słowik i we wstępem słowie omówił potrzebę Jedności. Do prezydium wybrano p. Bernarda Kotulę jako przewodniczącego, p. Jana Klimszę jako sekretarza. O celach i dążnościach Jedności referował p. Friedel. Mowca wyjaśnił w dłuższych wywodach ogromną doniosłość sprawy, gdy wszystkie bez różnicy polskie stany bez względu na polityczne czy wyznaniowe zapatrywania zabiorą się pod jednym hasłem do umysłowego i fizycznego podźwignienia ludu i w ten sposób wywalczą sobie lepszy byt i zdobędą stare prawa nasze. Równocześnie przedłożył zebrany około półtrzecia sta książek, dar krakowskich pań właściwie „Czytelni dla kobiet“ w Krakowie i wyraził życzenie, by powstała czytelnia nosiła nazwę „Czytelnia imienia Ad. Mickiewicza Towarzystwa Jedności w Szumbarku“. Na wniosek p. Klimszy uchwalono wyrazić serdeczne podziękowanie krakowskim paniom na ręce p. Maryi Siedleckiej. W skład zarządu wybranymi zostali p. Paweł Oczko górnik, p.

Jan Kotula kupiec i p. Jan Klimsza starszy nauczyciel. Po otwarciu stowarzyszenia zabawiano się bardzo ochotczo i odśpiewano kilkanaście polskich pieśni bądź chórem, bądź w kwartecie — Ponadto wystąpili z monologami p. Friedlowa i p. Przygodzki. Ogólny nastrój był wielce interesujący i wielu z obecnych wyraziło życzenie i prośbę aby Jedność urządziła tamże towarzyski wieczorek a zwłaszcza polskie przedstawienie teatralne, ponieważ czegoś podobnego i więcej i mali nigdy w życiu swoim jeszcze niewidzieli. Potrzeba tem większa, że Szumbark jest w powiecie cieszyńskim najdalej wysuniętą wedetą kresową i najwięcej zwłaszcza z katolickiej strony narażoną na czechizację.

Bogumin.

(Jedność przed sądem). Zacni obywatele Bogumina dworca względnie Szunychla nafabrykowali plotek rozumując, że macherzyną z grochem wystraszą tę sakulenką Jedność z dziedziny. Było to tak: Dnia 13. bm. urządził tamtejszy oddział Jedności uroczystość ku uczczeniu pamięci Mickiewicza. W program wchodziło nabożeństwo do południa, a wieczorem odczyt, przedstawienie teatralne i taneczna zabawa. Na tanieczną zabawę gmina nie udzieliła swego zezwolenia, tedy jeden z członków p. Słowik wystąpił na scenę i oświadczył zebrany, że po przedstawieniu odbędzie się koncert, ponieważ tańce zostały wzbronione. Poprzednio ale udali się osobiście z prośbą do gminy panowie Szczotkowski i Szopa, przyczem przedłożyli afisz.

Mądrzy ojcowie gminy, a zwłaszcza najmądrzejszy wójt Portenszlag narodowy Niemiec tak to raczyli zrozumieć, że proszący żądali licencji dla jakiegoś tam stowarzyszenia weteranów, ergo — ad majorem patriae gloriam poczynili odpowiednie kroki. Naraz spa. dają pozwy. Redaktor Słowik nieprzyjął niemieckiego pozwu lecz żądał polskiego. Dnia 28. bm. odbyła się rozprawa w mieście Boguminie. Gmach sądowy niegrzeszy wspaniałością, napisów polskich i polskiego sędziego na lekarstwo tam nie znajdzie, lecz za to są dla polskiej miejscowej i okolicznej ludności niemieckie i czeskie napisy i niemieccy sędziowie, którzy po czesku i niemiecku mówią, a w sieni znajduje się pamiętna ława z czasów inkwizycyjnych tak zwana „Barborka“. Rozprawa toczyła się po czesku z jednej, po polsku z drugiej strony. Oskarżała c. k. prokuratora państwa, którą zastępował p. Scholtz karczmarsz tamże w mieście. A więc nauczyciel Słowik oskarżony za podburzanie przeciw gminie — panowie Szopa i Szczotkowski za obełganie gminy — jako świadkowie p. Steiner rewizor policyjny i p. Ries gospodny.

Dla braku dowodów wszystkich uwolniono.

Pytamy się, kto tu właściwie powinien był stanąć przed sądem za obełganie i za podburzanie? Hej — panie Portenszlag, może Wy to będziecie wiedzieli?! A kiedyżeście Wy taki mądry człowiek, to się też o to postarajcie, aby język polski miał swoje prawa w

szkole i kościele, by na dworcu kolejowym gdzieście wy naczelnikiem były także polskie napisy i by portyer też i po polsku nawoływał. Przed Jednością pozwalaliście na muzykę, po Jedności na trzeci dzień także muzyka była a nam tożecie jej zabronili? To inną miarkę macie dla Waszych a inną dla naszych? A czy to nasi z Waszej łaski żyją i czy onych Pan Bóg z innej gliny u epił jako Was? Napisałiście do zarządu weteranów, że p. Szopa dla nich muzyki żądał, a skutek był, że go natychmiast z towarzysztwa wyłączono. (Niema o co płakać p. Red.) A jakże się to takie postępowanie po imieniu nazywa? Już my Wam teraz będziemy na paluszki zaglądałi i mamy w Bogu nadzieję, że Wam rogi do nieba nie urosną.

Przegląd polityczny.

Austro-Węgry.

Ogólnie biorąc nie się u nas nie robi, ponieważ wszelkie drobne sprawy i drobne spory zajmują pierwszeństwo przed sprawami poważnej doniosłości a zdążającymi do społecznej reformy. Utrzymanie rady państwa kosztuje już półtora milion zł., a w zamian nie zyskaliśmy. Wygląda to, jak gdyby się wpływowe czynniki sprzysięgły, aby nic nie robiono. Wolność pisma, wolność zgromadzenia i stowarzyszenia, powszechne zabezpieczenie na wypadek kalectwa, starości, śmierci, dobytku i nabytku, szkód elementarnych — ustawa łowiecka wodna, górnicza, przemysłowa, handlowa, szkolna, kościelna, wyborcza itd. itd. to wszystko doprasza się rewizji i gruntownej zmiany. Lasy niszczą się, rzeki wylewają, granice się zamykają, rolnictwo i rękodzielnictwo upada, artykuły spożywcze ogromnie drożeją, wojskowość pochłania straszne sumy, całe państwo w olbrzymich długach. aż tu Rada państwa zabawia się drobiazgami, kłótniami i przewlekaniem majątku z Austrii do Węgier. Odpowiedzialność za taką niegospodarkę spada na narodowych Niemców, Młodocechów, katolickie stronnictwa i Koło polskie (?). Zamiast poprawy naszej doli dzieją się tam tylko kłótnie, wyzwiska i bijatyki. I to mają być ojcowie narodów? Kilka interpelacyj i kilka rozsądniejszych wniosków ot i cała to robota, za którą zapłacił lud półtora miliona? — i to ma być zasłużona praca?

I na Węgrzech lepiej się nie dzieje, z tą atoli różnicą, że Austria stoi pod węgierskim wpływem i że tamtejsi wielcy właściciele zasypują nas swymi produktami i ściągają nasz pieniądz do własnych kieszeni.

Z ważniejszej działalności w austriackiej Radzie państwa podnieść należy ugodę handlową z Japonią i odpowiedź prezydenta ministrów hr. Thuna w sprawie wydalenia z Prus austriackich poddanych. Odnosnie do ugody handlowej warto zaznaczyć, że pro-

dukty naszych fabryk znajdują rynek zbytu w Japonii i że za ekonomicznym wpływem pójdą i polityczne, więc państwo nasze zajmie poważne stanowisko w obec wielko światowych mocarstw. Odnośnie do zatargu z Prusami oświadczył hr. Thun, że w razie gdyby się owe wydalania masowe powtórzyły, rząd byłby zmuszonym odwzajemnić się i postąpić z całą energią. Co do wydalenia pruskich urzędników Niemców z Austrii — najzupełniejsza zgoda, atoli na wydalanie pruskiego polskiego ludu żadną miarą zgodzić się nie możemy — radzi bowiem jesteśmy, że przez obcowanie z nami zaznajamiają się z prądem narodowym i ludowym oraz uwalniają się mimowiednie z szkodliwych niemiecko kulturowych naleciałości, niemieckiego służalstwa i tamtejszego bałwochwalstwa policyjnego.

Koło polskie we Wiedniu liczące aż 56 członków spoczywa snem błogosławionych i nie stawia żadnych najmniejszych żądań — o gimnazjum cieszyńskim ani się mu śni — podczas gdy Młodocepsi postawili 30 ważnych żądań, z tych już przeforsowali 26. Koło polskie obraduje przy kilkusetu, niekiedy 20. członkach, reszta bowiem a między nimi i nasz starzyczek Świeży zatrudnia się osobno emi sprawami i przyjemnymi rozrywkami. Wtedy zbiera się w komplecie, gdy przyjdzie bronić którego ministra lub nakładać na ubogi lud nowe ciężary. I takie darmozjady śmiać się nazywać polskiem Kołem?

Anglia, która poróżniła się była niedawno z Francją w sprawie zajęcia Faszody miejscowości nad Górnym Nilem i nawet gotowała się naprawdę do boju — uciekła natychmiast na wieść o zawarciu ugody handlowej Francji z Włochami przeczuwając niejako, że pora taką ugoda ukrywa się sojusz w sprawach politycznych. Odgrażała się również i Rosji, jednakowoż po dwuznacznem zachowaniu się Niemiec zaniechała. zaczepnej akcji. Obecnie pracuje nad połączeniem się z amerykańskimi Stanami zjednoczonymi. Interesom angielskim stoi najwięcej na przeszkodzie Rosya posiadająca obszar na półtorej części świata. Anglia lubo o wiele potężniejsza, jest atoli porozrzucaną po całej kuli ziemskiej, podczas gdy Rosya stanowi ścisłą całość. Oba potężne mocarstwa walczą o przewagę nad światem i zdaje się, że w niedalekiej przyszłości przyjdzie że rostrzygnie między niemi miecz.

Stany zjednoczone nie tylko że zabierają Hiszpanom wszystkie niemal ich bywałe ziemie w Ameryce, lecz ponadto żądają 20 milionów. Upokorzeni Hiszpanie muszą przyjąć twarde warunki jakie im los zgotował.

W Ameryce powstają nowe sekty religijne na gruncie polskim. Kościoły katolickie wyłamują się z pod zwierzchnictwa cudzoziemców biskupów, Rzym ciska klątwy, a skutek jest ten, że Kościołowi narodowemu przybywa coraz więcej przyjaciół.

Sprawa Drajfusa we Francji przybliżyła się do światła. Drajfus będzie sprowadzony z Djabelskiej wyspy do Paryża, celem sądowego przesłuchania. Walczą tam

w państwie dwie władze o pierwszeństwo a mianowicie wojskowość która pragnie monarchy i obywatelstwo, które chce pozostać republikańskiem. Rozchodzi się więc o wydobywanie brudów na jaw i dlatego to sprawa Drajfusa stała się taką głośną.

Kronika.

„Cwajdzichta“ Epidemiczna na Ślązku panuje choroba u ludzi o słabej mózgowicy. Tu i owdzie spotkać się można z człowiekiem chorującym na niemiecką głupotę. Są to ludzie którzyby gwałtem chcieli się popisywać niemieczyzną, chociaż po niemiecku nie umiają. Człowiek taki nazywa się zwykle „cwajdzichta“ a na taką nazwę też zasługuje, bo nikt nie powinien się wstydzić za swój język. Korzyść dla takiego „cwajdzichty“ jest ta, że się z niego lud wyśmiewa. Oto dowód. Przypadkowo wpadł nam w ręce rachunek jaki przesyła Kupeczek, paler ze Stanisławic do budowniczego p. Motyki w Cieszynie. Kupeczek po niemiecku nie umie a ponieważ chciałby się bawić w Miemca więc pisze ów rachunek jak następuje:

„Co wozil Stachety a 2 fur kosten	70
Ajn fura zbanhofu kary husten	50
Pacholek co wozil Mista esen und	
Stal für tage kosten	1:40
Bau Zagura arbeit.“	

Żadna niemieczyzna, nieprawdaż? Oj biedny taki człowiek on tak dalece rozum traci, że się swojego własnego języka zapiera.

Walne zgromadzenie „Macierzy szkolnej“ odbędzie się w sobotę dnia 10 grudnia b. r. o godz. 2. popołudniu w czytelni ludowej pod „Złotym wołem“ w Cieszynie

Program:

1. Zatwierdzenie kupna placu na budowę gimnazjum.
2. Przeczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia.
3. Sprawozdanie z całorocznej czynności Zarządu.
4. Udzielenie absolutorium.
5. Wybór 4 członków Zarządu, jednego zastępcy i komisji rewizyjnej.
6. Wnioski i życzenia.

W Cieszynie, dnia 10. listopada 1898.

Ks. Józef Londziń,

sekretarz.

Ks. Monsign. Ignacy Świeży,

prezes.

Zarząd uprasza szanownych członków, którzy dotąd z wkładkami zalegają, o spieszne nadesłanie takowych a zarazem prosi o łaskawe wkładki na rok 1899.

Macierz szkolna zakupiła od p. Mattera miejsce pod budowę polskiego gimnazjum za 18.000 złr. Ma ono obszaru 3760 m².

W Redakcyi

»Głosu ludu śl.« i »Switu« są do nabycia książki do czytania rozmaitej treści po nadzwyczaj niskiej cenie.